ŚWIATOWID

Nr. 9/707 ROK XV
26-go LUTEGO 1938
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką

nr. 9

SZLAKIEM II-giej BRYGADY.



W tych dniach odbył się tradycyjny marsz narciarski szlakiem II Brygady. Na zdjęciu patrol góralski z Zakopanego na posiłku

AUSTRJA W ORBICIE NIEMIEC





Cesarz Franciszek Józef I, którego wspomnienie żyje dotąd wśród starszego pokolenia mieszkańców Austrji.

W najcięższym okresie dla Austrji po przewrocie w 1918 r. był mężem opatrznościowym dla tego znękanego walkami wewnętrznemi i trudnościami finansowemi państwa ks. prał. Ignacy Seipel († 1932), niezmordowany orędownik interesów Austrji w Lidze Narodów. Na zdjęciu widzimy go, poświęcającego sztandar pułkowy. Fot. Willinger — Wiedeń.



Walkę o utrzymanie niepodległości Austrji przypłacił kanclerz Dollfuss śmiercią, padłszy ofiarą zamachu rewolwerowego, w lipcu 1934 roku. Na zdjęciu zwłoki kanclerza Dollfussa w trumnie. Keystone — Berlin.



Stacja kolejowa na przełęczy Brenner w Tyrolu, na pograniczu Austrji i Włoch. W lipcu 1934 r. po zamachu na Dollfussa, Mussolini wysłał na Brenner kilka dywizyj na znak protestu przeciwko zakusom niemieckim wobec Austrji.



Austrjacki min. spraw wewn. Seyss-Inquart opuszcza Berlin po konferencji z kanc. Hitlerem. Scherl, Berlin.



Następca Dollfussa, kanclerz Schuschnigg ugiął się w Berchtesgaden przed wolą Hitlera i przyjął jego warunki. Keystone — Berlin.

Konferencja w Berchtesgaden, która miała miejsce przed dwoma tygodniami, rozstrzygnęła o losie Austrji na długie lata. Kanclerz Hitler bowiem, oświadczywszy kanclerzowi Schuschniggowi, że jest wodzem wszystkich Niemców na całym świecie, przeciwstawił się kategorycznie ewentualnemu rozlewowi krwi niemieckiej w Austrji i zażądał dopuszczenia swoich ludzi zaufanych do rządu. Nastąpiła więc rekonstrukcja rządu, w której zwolennicy „Anschlussu" zasiadają już nietylko, jako czynnik równouprawniony, ale niemal rozstrzygający.

W najbliższym więc czasie w Austrji powojennej dokona się jeszcze jedna rewolucja, tym razem bezkrwawa, która zmieni do gruntu oblicze republiki naddunajskiej i otworzy nową erę w jej dziejach, erę zależności od Berlina, jeżeli nie zupełnego zjednoczenia z Trzecią Rzeszą, które odbywać się będzie systematycznie i „na zimno", jak to trafnie określa prasa angielska.

Kierunek ten reprezentował w swojm czasie w Austrji kanclerz Schober, mając za sobą opinję publiczną całego Wiednia, ale nie wykonał swojego programu, wskutek stanowczego protestu Włoch, Francji i Anglji, dla których utrzymanie niepodległej Austrji było kwestją niesłychanie ważną. Obecnie jednak sytuacja zmieniła się. Włochy zostawiły Niemcom wolną rękę w Austrji, Wielka Brytanja zawikłana w konflikty na Dalekim Wschodzie i na Morzu Śródziemnem, dyplomatycznie milczy, Francja zaś uważa, że ze względu na niebezpieczeństwo włoskie, kto wie, czy lepiej nie będzie, gdy na Brennerze ukażą się hełmy pruskie, bo wtedy w Rzymie będzie musiało nastąpić otrzeźwienie i szukanie nie sojuszników... w Paryżu i w Londynie.

Konferencja w Berchtesgaden oznacza także kres nadziei na restytucję Habsburgów w Austrji. Otto Habsburg nie będzie, zdaje się, następcą Karola i Franciszka Józefa, którego cień unosi się nad Wiedniem, jako wspomnienie dobrych, dawnych czasów. Młodsze zresztą pokolenie austrjackie jest z gruntu narodowo-socjalistyczne, podczas gdy wyznawcami monarchizmu w Austrji są przeważnie ludzie starsi.

Austrja wchodzi więc w orbitę Niemiec i kto wie, czy zczasem nie stanie się jej prowincją.

SZLAKIEM II. BRYGADY.



Ogólny widok Rafajłowej. Wieś ta od późnej jesieni 1914 r. stanowiła podstawę operacyjną II Brygady Legjonów.

Punktem wypadowym II Brygady Legjonów po przejściu przełęczy panterskiej w Karpatach była w jesieni 1914 r. wieś Rafajłowa, gdzie Legjoniści po wypadach w stronę Nadwórnej i bitwie pod Mołotkowem spędzili ciężką i mroźną zimę. Od szeregu lat na tym historycznym szlaku II Brygady odbywa się marsz narciarski, biegnący tą samą trasą, leżącą w rejonie działań II Brygady w czasie wojny światowej.

Tego roku do tego marszu stanęło 88 patroli, reprezentujących drużyny wojskowe, organizacje P. W. i inne zespoły sportowe.

Start do marszu rozpoczął się w Berezowie, a meta znajdowała się w Kosmaczu. W etapie tym najlepszy czas osiągnął Sokół z Zakopanego, złożony z górali. Trasa drugiego marszu biegła z Kosmacza do Żabiego i wynosiła 30 km, ostatni etap odbył się na trasie Żabie—Worochta na dystansie 30 km.

W Worochcie patrole zostały powitane przez władze wojskowe i cywilne z gen. Łukowskim i woj. Pasławskim na czele. Rozdzielenie nagród nastąpiło w niedzielę.

Pierwsze miejsce w klasie wojskowej zajął WKS Nowy Sącz, w klasie organizacji P. W. drużyna P. W. Leśników ze Lwowa, a w klasie sportowej Zw. Strzel. Zakopane.



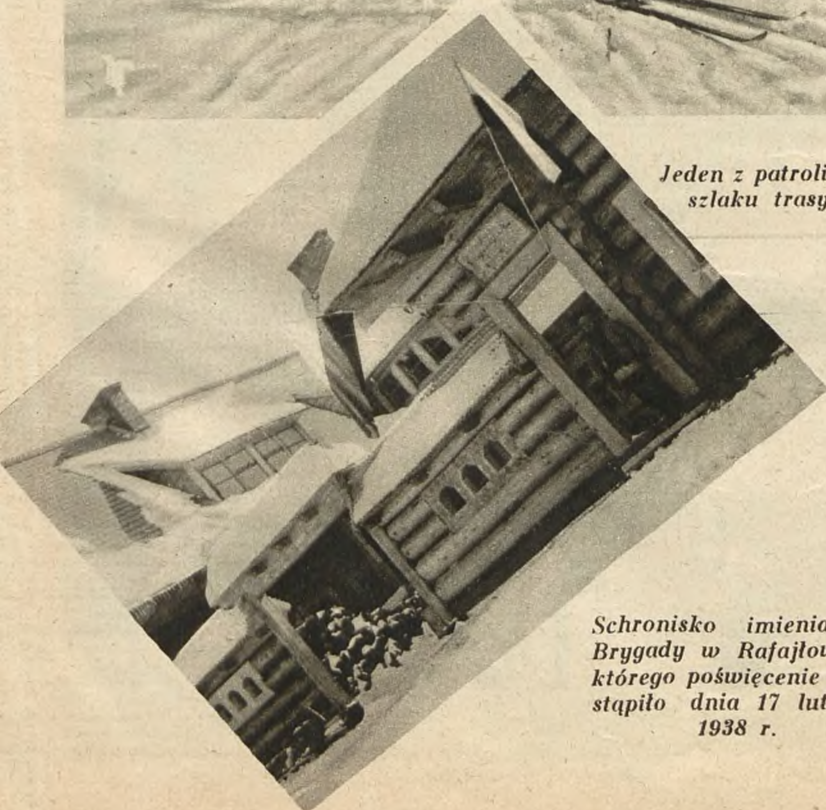
Jeden z patroli w czasie strzelania na strzelnicy w Worochcie w dniu 19 lutego b. r.



Góral z patrolu na mecie w Żabiem.



Jeden z patroli na szlaku trasy.



Schronisko imienia II Brygady w Rafajłowej, którego poświęcenie nastąpiło dnia 17 lutego 1938 r.



Przewodniczący Komitetu Marszu Szlakiem II. Brygady gen. bryg. Łukowski w towarzystwie wojewody stanisławowskiego gen. Pasławskiego przechodzi przed frontem zgromadzonych uczestników marszu na chwilę przed rozdaniem nagród.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. W. PIKIEL — WARSZAWA

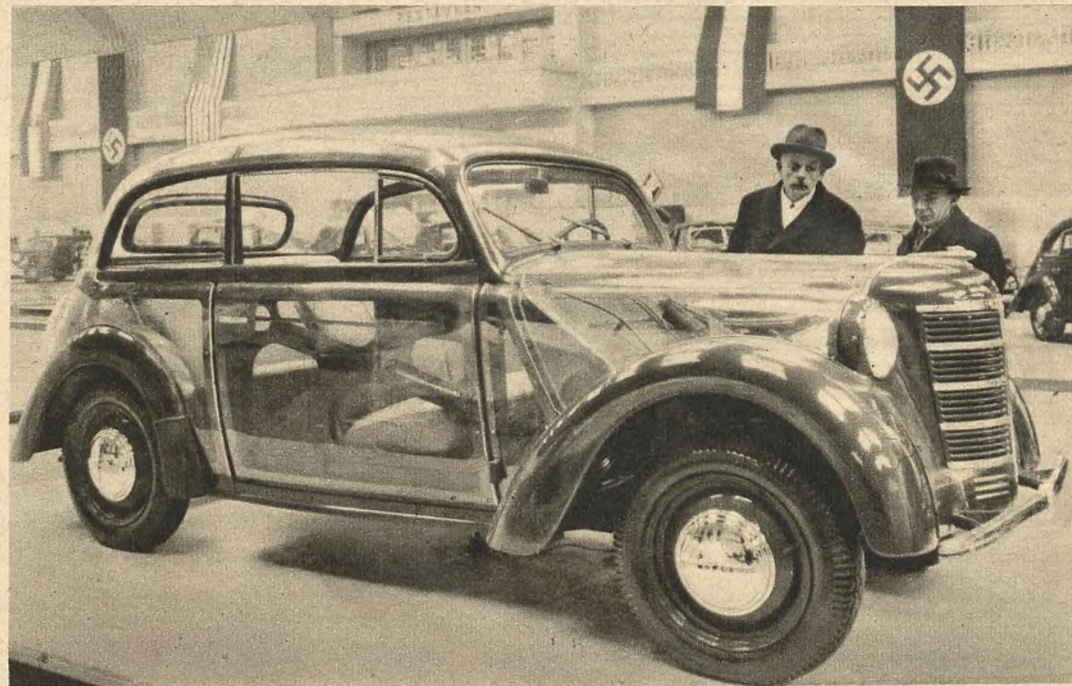
Z KRAINY WIECZNEJ WIOSNY.



W Long Beach, słynnej miejscowości w St. Zjedn. A. P. panuje wieczna wiosna. Słońcem tem jednak i ciepłem mogą się cieszyć tylko miljonerzy i gwiazdy filmowe, gdyż w Long Beach jest ogromnie drogo. Mimo to hotele tamtejsze są przepełnione a na plaży odbywa się tam nieustanna rewja najpiękniejszych kobiet Ameryki. Zdjęcie nasze przedstawia grupę pań, które brały udział w konkursie pływackim i wrażeniami swojemi dzielą się ze słuchaczami radja, przemawiając do mikrofonu.

Photo NYT — Paryż.

Wystawa automobilowa w Berlinie.



W halach wystawowych przy Masurenallee w Berlinie została otwarta „Międzynarodowa wystawa automobilowa i motocyklowa" w obecności kanclerza Hitlera i austrjackiego ministra spraw wewnętrznych Seyss-Inquarta. Przemawiał min. Goebbels, który przedstawił imponujący rozwój automobilizmu w Niemczech w ciągu ostatnich lat, oraz rozbudowę sieci drogowej i autostrad. Wystawa przedstawia się bardzo okazale. Zdjęcie nasze reprodukuje model wozu, zbudowany częściowo ze szkła, pozwalający na wgląd do motoru i innych części, normalnie zakrytych, a przez to niedostępnych dla oka.

Scherl, Berlin.

PIERWSZY WYSTĘP KRÓLOWEJ EGIPSKIEJ.





Młoda i urocza królowa egipska Farida rozpoczęła już swoje obowiązki reprezentacyjne, przybywając na otwarcie wystawy francuskiej w Kairze. Królowa zjawiła się we wspaniałem futrze i z odsłoniętą twarzą, wywołując zachwyt wśród zebranych. Towarzyszył jej liczny orszak dam dworu. Zdjęcie nasze przedstawia moment wejścia królowej na wystawę.

Keystone — Berlin.

LAUREAT NAGRODY PEDAGOGICZNEJ.



Nagroda pedagogiczna z Funduszu Szkolnictwa Polskiego za granicą została przyznana za rok 1937 prof. Romualdowi Piątkowskiemu, zasłużonemu działaczowi w Stanach Zjednoczonych, który od 50 lat wykłada w Seminarjum Polskiem w Orchand Lake i był pierwszym rektorem Kolegjum Związkowego w Cambridge Springs w Pensylwanji. Prof. Piątkowski należy do najbardziej zasłużonych Polaków w Stanach Zjednoczonych i jako wychowawca w duchu narodowym licznych pracowników społecznych w Ameryce otoczony jest przez całą Polonję amerykańską niezwykłym szacunkiem. Ostatnio Ojciec św. Pius XI nadał prof. Piątkowskiemu Krzyż św. Grzegorza.

CUDA TRESURY



Sensacją programów cyrkowych w Niemczech jest niezwykle „utalentowany" niedźwiedź brunatny. Umie on jeździć na rowerze, zasiada do obiadu do stołu, czasem znowu występuje w charakterze kucharki, ubrany w biały fartuch, wreszcie nauczył on się sztuki boksu, a nawet jeździ na rolkach. Zdjęcie nasze przedstawia tego uczonego niedźwiedzia w chwili, gdy pogromca zakłada mu buty na łapy przed występem na rolkach.

Presse-Photo, Berlin.

ŁOWY DAWIDGRÓDECKIE.



W tych dniach w Mankiewiczach na Polesiu u ks. ordynata Karola Radziwiłła odbyło się polowanie. Zdjęcie nasze przedstawia grupę myśliwych i trofea jednego dnia. Stoją od lewej: pp. Karol Ender, Jerzy Sękowski, hr. Jan Szeptycki, ks. Karol Radziwiłł, Konrad Niemojewski, Adolf Steinhagen, Witold Woyniewicz, hr. Roger Raczyński, Aleksander Steinhagen, ks. Hieronim Radziwiłł, hr. Andrzej Potocki i hr. Paweł Potocki.



Karol ks. Radziwiłł, gospodarz Łowów Dawidgródeckich.

Ordynacja Dawidgródecka na Polesiu słynie w całej Europie z obfitości zwierzyny. Są tam bowiem łosie, rysie, wilki i dziki, a ponadto niezliczone ilości ptactwa wodnego.

Gospodarz tych kresowych obszarów, ks. Karol Radziwiłł otacza swą zwierzynę troskliwą opieką, bacząc specjalnie na łosie, dla których stworzony został osobny rezerwat.

Przed kilku dniami knieje ordynacji Dawidgródeckiej znowu rozbrzmiewały rozgwarem nagonki, odgłosami strzałów i gwarem myśliwskim. Polowano na dziki. Padło ich 109 sztuk, a ponadto 1 ryś, 4 lisy, 13 kozłów.

Pogoda sprzyjała, warunki śnieżne były doskonałe. Wśród zaproszonych gości znajdowali się liczni przedstawiciele arystokracji, ziemiaństwa i sfer przemysłowych.



Korowód sań zagłębia się w niedostępne latem knieje dawidgródeckie.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA PHOTO-PLAT WARSZAWA

USTĄPIENIE MIN. EDENA.

Z gabinetu angielskiego ustąpił min. Anthony Eden, który przez kilka lat kierował polityką zagraniczną Wielkiej Brytanji, objąwszy tekę po Hoarem.

Młody ten dyplomata, uchodzący za arbitra elegantiarum — sprawował swój urząd w okresie specjalnie ciężkim dla Anglji, kiedy ze wszystkich stron sypały się na nią ciosy, a prestige Albionu szczególnie wśród ludów kolorowych coraz bardziej upadał. Działo to się zaś dlatego, ponieważ Anglja za czasów Mac Donalda, ufając mglistym formułkom pacyfistycznym, zaniedbała zbrojeń i dała się wyprzedzić innym narodom, młodszym i bardziej przedsiębiorczym, które korzystając z jej chwilowej słabości, postawiły ją wobec faktów dokonanych, zagrażających jej najżywotniejszym interesom. Uczyniły to w pierwszym rzędzie Włochy, które pomimo całego oporu Anglji i sankcyj, zawładnęły Abisynją, a następnie ugruntowały sobie wpływy w Hiszpanji.

Na Dalekim Wschodzie otrzymała niebawem Anglja potężny cios ze strony Japonji, zmierzającej otwarcie do wyparcia jej wpływów z Azji.

Nakoniec Niemcy, czując swoją siłę, zmusiły Austrję do kapitulacji, a co zatem idzie do ścisłego zespolenia ze sobą, którego epilogiem może być Anschluss. W tych warunkach Wielka Brytanja postanowiła zerwać z polityką antywłoską i szukać porozumienia z Rzymem. Stanowisko Edena stało się więc nie do wytrzymania — gdyż reprezentował on kurs wybitnie antywłoski. Podał się więc do dymisji, która została przyjęta. Następcą jego został Lord Halifax, ale prowadzenie polityki zagranicznej zastrzegł sobie sam premjer.

Minister Eden opuszcza gmach Ministerstwa Spraw Zagranicznych po wręczeniu dymisji.
Wide-World Photos, Londyn.



W kwietniu 1935 r. min. Eden bawił w Warszawie, gdzie został przyjęty na audjencji przez P. Prezydenta R. P. w obecności min. Becka.
Ag. Fot. „Światowid".



Lord Halifax, następca Edena
Keystone — Berlin.



Nieodłączną towarzyszką podróży dyplomatycznych min. Edena była jego małżonka. Na zdjęciu widzimy ją z mężem na przechadzce w Genewie.
Wide-World Photos, Londyn.



Serdeczny stosunek łączył min. Edena z min. Beckiem, dzięki czemu obaj ci mężowie stanu pracowali w atmosferze przyjaźni i zaufania. Na zdjęciu min. Eden z min. Beckiem na dworcu warszawskim w kwietniu 1935.
Ag. Fot. „Światowid".

Nawrót do balów staropolskich w Warszawie.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Laureaci Konkursu tańca na Balu „Pani Domu". Widoczni od lewej: pp. Henryka Kuznowiczowa (I-nagroda za walca angielskiego), Irena Kuśnierska, Janina Szawińska i Aleksander Pilarski, prezes AZS., odznaczeni I-nagrodą za tango i inż. Jan Kuznowicz (I-nagroda za walca angielskiego).



Z Balu „Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie". Stoją od lewej: pp. radca MSZ. Wiktor Podoski, prezesowa Andrzejowa Rotwandowa i b. min. Janta-Połczyński.



Pp. Prezesostwo Andrzejostwo Rotwandowie na Balu „Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie".



P. Dyr. Ludwik Kozłowski z małżonką i p. Dominik Łempicki na Balu „Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie".

W bieżącym karnawale każda sobota ma swój specyficzny charakter. Ta ostatnia, będąca zarazem przedostatnią sobotą tegorocznego karnawału — bardzo długiego — odbyła się pod hasłem nawrotu do balów staropolskich.

Zaobserwowałem to zwłaszcza na dwóch najwytworniejszych balach, odbywających się niejako naprzeciwko siebie, bo jeden w Hotelu Bristol, a drugi w Europejskim. Jeden — na dochód Stowarzyszenia „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie", drugi, zorganizowany przez Związek Pań Domu, na pracę oświatowo-gospodarczą na przedmieściach.



Z Balu „Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie". Siedzą przy stoliku: pp. Julja hr. Wielopolska i Tomasz hr. Zamoyski.

Oba rozpoczęły się polonezem, na obu „urzędowali" wodzireje, ozdobieni wielkiemi wstęgami. Tu i tam tańczono walca z figurami i zakończono zabawę białym mazurem. Oczywiście, dochodziły „do głosu" również tańce nowoczesne, ale nie były w większości; lecz starannie przeplatane tańcami narodowymi. Na balu Związku Pań Domu zachowano nawet miły zwyczaj, że po polonezie panie i panowie stanęli rzędem naprzeciw siebie i oficjalnie się ze sobą witali, nie znający się zaś przedstawiali się sobie wzajemnie, by tem samem nadać temu balowi charakter bardziej wewnętrzno-towarzyski. Była to piękna i słuszna inauguracja balu.

Bal w Bristolu zgromadził bardzo wytworną publiczność, składającą się z arystokracji, dyplomacji i elity towarzyskiej stolicy. Wystarczy przytoczyć nazwiska pań z komitetu, by się o tem przekonać. Stanowiły go panie: ministrowa Kajetanowa Morawska, generałowa Bronisława Regulska, Pawłowa hr. Żółtowska, ministrowa Henrykowa Strasburgerowa, Stanisławowa Sokołowska, Michałowa hr. Sobańska, Marja hr. Zamoyska, Marja hr. Mohlowa, Edmundowa Nekanda-Trepczyna. Obowiązki wodzireja pełnił z animuszem i elegancją Wł. ks. Czetwertyński junior. Prowadził równie pięknie walca z figurami, jak mazura. Wśród obecnych wyróżniały się dystynkcją p. Ludwikowa Kozłowska i p. prez. Andrzejowa Rotwandowa.



Laureatki Konkursu na najwytworniejszą panią na Balu „Związku Pań Domu" w Warszawie. Stoją od lewej pp.: Marja Jabłonowska IInagroda, Janina Karwowska I nagroda, Jolanta Bogdanowiczówna — III nagroda.

Protektorką balu „Związku Pań Domu" była Pani Prezydentowa Marja Mościcka, a na czele komitetu balowego stały panie ministrowe: Leokadja Kwiatkowska, Marja Romanowa, Irena Szumlakowska i Zofja Ulrychowa. Na zakończenie balu dokonano wyboru „Najwytworniejszej Pani". W konkursie tym drogą głosowania obecnych I nagrodę uzyskała p. Janina Karwowska, ognista brunetka, II-gą p. Marja Jabłonowska — dystyngowana szatynka, III-cią p. Jolanta Bogdanowiczówna — wysmukła blondynka, wobec czego wszystkim odcieniom włosów stało się „zadość". Wnet potem odbyły się jeszcze konkursy na najpiękniejsze odtańczenie walca angielskiego i tanga, które zgromadziły moc kandydatów. W pierwszym triumfowało małżeństwo: inż. Jan Kuznowicz z małżonką p. Henryką Kuznowiczową, którzy istotnie tańczyli z wyszukaną gracją, w drugim zaś jednogłośnie i w całej pełni zasłużenie przyznano zwycięstwo p. Janinie Szawińskiej, dawniej znanej sportsmence, obecnie utalentowanej mistrzyni fotografji artystycznej, zawsze — pięknej kobiecie i, jak się okazuje, znakomitej tancerce, której partnerem był p. Aleksander Pilarski, prezes Akademickiego Związku Sportowego. Wszyscy odznaczeni otrzymali bardzo cenne upominki. „Już poranek świtał", zgodnie ze słowami mazura, gdy go odtańczono w „białej" postaci na zakończenie tego ze wszech miar udałego balu, będącego udatnem połączeniem staropolskich zwyczajów z wymogami nowoczesności.

H. L.



W uliczkach podmiejskiego Grinzingu, słynnego z popularnych winiarni. Ledermann, Wiedeń.

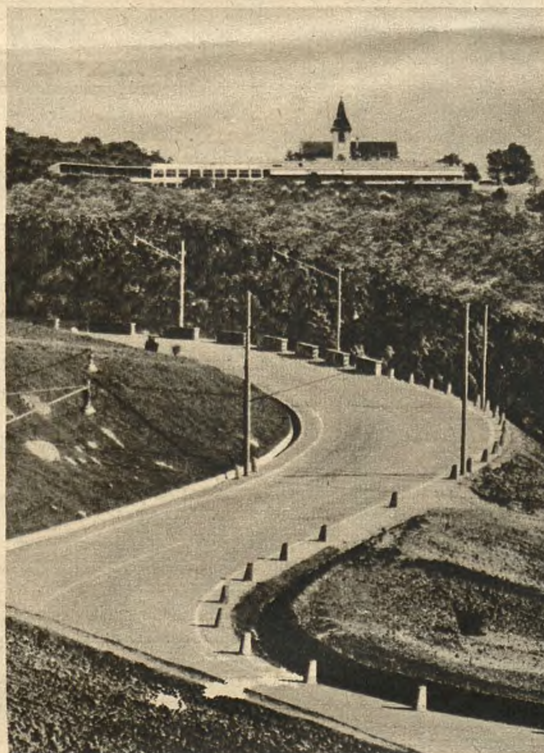


Ogólny widok Wiednia. Ledermann, Wiedeń.

STARY I NOWY WIEDEŃ



Wesoła uroczystość winobrania: korowód wielkich beczek wina, urządzony w Praterze. „Foto-Press“, Wiedeń.



Nowa autostrada, prowadząca na Kahlenberg, wzgórze, pamiętne odsieczą Wiednia przez Jana III. Sobieskiego w r. 1683. P. Ledermann, Wiedeń.



Brama wjazdowa, prowadząca do pałacu Belvedère, niegdyś rezydencji zamordowanego w r. 1914 następcy tronu Franciszka Ferdynanda. Dzisiaj mieści się tam muzeum dawniejszej sztuki.



Zbudowana w klasycznym stylu brama u wejścia na wielki dziedziniec zamku cesarskiego. Tutaj wznosi się poświęcony w 1934 r. „Pomnik Bohaterów“ ku czci poległych w wojnie światowej. Wide-World Photos, Berlin.



Uliczny kolporter dzienników, mający swój posterunek przy straganie z owocami.



Jedno z charakterystycznych, z daleka widocznych znamion Wiednia — olbrzymie koło (Riesenrad) w Praterze.



Naczelny burmistrz Wiednia, Ryszard Schmitz. Photo Willinger Wiedeń.

Wytworna Kärtnerstrasse rozbłysła wspaniałą perspektywą świateł.

Na pomniku Mozarta ożyły tilglerowskie amorki. Mała kapela gra, śpiewa i tańczy. Symbol czarownego miasta. Szlachetny gmach opery tonie w świetle. Wesoły blask pada na loggie i rzeźby. Pod sklepieniem arkad stoją rzędem błyszczące, smukłe auta. „Małe pałacyki na kółkach“. Jest gwarno, wytwornie i tłumnie, jak za czasów wielkiego Mahlera. Kryzys? — niema go we Wiedniu. Życie płynie wartkim nurtem. Walki i wstrząsy polityczne spłynęły po jego powierzchni bez śladu. Cudzoziemca zachwyca cudowne uczucie przestrzeni, swobody, tempa i dobrobytu.

Na czarnej polewie asfaltu tańczą kolorowe cienie neonów. Idealnie czyste ulice błyszczą wspaniałemi wystawami. Kolorowa fala ludzka szumi i płynie. Na jednym rogu chodnika wykrzykuje gazeciarz tytuły dzienników, na innym kwieciarka nazwy kwiatów wiosennych. Nad koszem fjołków pochyliła się młoda, uśmiechnięta dziewczyna. Frunęły w górę, jak stado gołębi, białe kartki nadzwyczajnego wydania dziennika. Szeleści taśma filmowa. Życie kręci barwny film ulicy.

— — — — — — — — — — — —

Szary masyw wspaniałej autostrady Kahlenberg—Leopoldsberg błyszczy w słońcu. Jak dzień długi, pędzą nią auta i wspaniałe autobusy, przewożąc setki turystów. Nowe autostrady dla turystów, nowe dzielnice dla wygody Wiedeńczyków, jak największe subwencje dla teatrów — oto chlubne wytyczne „biednej“ Austrji. To też Wiedeńczycy dumni są ze swych nowych osiedli w okolicach Karlsplatz'u, cieszą się drapaczem chmur, „sterczącym dumnie“ przy Herrengasse, rozwojem miasta i szylingami, zostawianymi przez obcokrajowców. Zato cudzoziemiec szuka przedewszystkem starego Wiednia. Chętnie podziwia urok starych ulic, przy których stoją pałace i domy o przedziwnej architektonicznej piękności. Odwiedza nastrojowe Keller'y (piwnice), gdzie można siedzieć przy długim dębowym stole oświetlonym świecą, pić dobre wino i marzyć. Wieczorem je kolację w stylowej restauracji Griechen Beisel, znanej z dobrego piwa i pieczonych ziemniaków z masłem, na które przychodził chętnie sam cesarz Franciszek Józef. A wieczorem idzie do Akademie-Theater na sztukę z epoki Nestroya.

— — — — — — — — — — — —

Jedną ze specyficznych cech, tak starego, jak i nowego Wiednia jest — kawiarnia. Królestwo jej ciągnie się od centrum aż po najdalsze zaułki. Typy kawiarni są bardzo różne. Jedne są reprezentacyjne i spokojne, inne wesołe i gwarne, modne i zapomniane, nowe i stare. Arkaden-Caffé, Central lub Habsburg mają meble z ubiegłego stulecia, kelnerów z bokobrodami a la cesarz Franciszek Józef, są stylowe, poważne, pachną lawendą i żyją tak, jak ich dostojni bywalcy — wspomnieniami. Caffé Fenstergucker, odnowiony Sacher, modna O Ke'y są jaskrawo oświetlone, gwarne, przepełnione i modne. Najmilsze jednak są małe, bezpretensjonalne kawiarenki, gdzie przychodzi się na dobrą kawę, jedyny w swoim rodzaju „Kipfel mit Mohn“ (rożek z makiem) i gazety. Typ wiedeńskiej kawiarni przyjął się w całej Europie. Bliska temu typowi jest kawiarnia krakowska.

— — — — — — — —

Miasto ma urok dla Wiedeńczyka w dzień powszedni. W niedzielę i święta ulice i domy pustoszeją. Wszystko, co może, ucieka za miasto. Heiligenstadt, Sievering i Grinzing, to najbardziej odwiedzane miejscowości.

Grinzing — nazwa wykołysana na najpiękniejszych melodjach Schuberta. Pachnąca winem, spijanem w romantycznych zaułkach, w cienistych ogródkach i altanach. Cudowne miejsce wypoczynku i zabaw, podziwiane przez malarzy, opiewane przez poetów, stoi obecnie przed widmem modernizacji. Stare romantyczne zaułki w najbliższej przyszłości mają ustąpić miejsca autostradom. Mówi mi o tem z ogromnym smutkiem właściciel winem ocienionego „Heurigeru“. Ginie, proszę pani, stary Wiedeń. Nikomu dzisiaj nie są potrzebne wspomnienia. Cóż z tego, że w cieniu tych drzew, na które pani patrzy snuł swoje nieśmiertelne melodje Beethoven? A tam w tym ogródku naprzeciw grał Schubert. A tam... Niema pani pojęcia, ile wina wypili starzy Wiedeńczycy ze zmartwienia, ile sera i salami zjedzono, ile łez się polało przy śpiewie „Boże wspieraj“.

Grinzing — zaułki przy Sandgasse pamiętają przecież szum skrzydeł husarzy polskich, pędzących na odsiecz Wiednia. Ich bohaterstwo stworzyło jeden z najpiękniejszych pomników sławy — Kahlenberg. Teraz domki, gdzie gościli, zostaną zburzone, wszystko pokryje gruba polewa asfaltu. Szkoda. Może istotnie w naszej epoce niema miejsca na sentyment. A może popularny Csokor ze swymi zwolennikami wygra walkę z Magistratem i uratuje Grinzing — jak uratowali przed modernizacją średniowieczny plac targowy w Weronie Piazza d'erbe artyści włoscy? Wiosna pokaże.

Marja Cang-Aubrowa.

Pierwsze podmuchy z plaż



Na Florydzie pojawiły się już panie w kostjumach, będących ostatnim krzykiem mody. Kostjumy te sporządzone są z materjału gumowego. Wątpić jednak należy, czy moda ta przyjmie się w Europie, bo gumowe kostjumy nie odznaczają się zbyt estetycznym wyglądem i z pewnością nie wyprą z użycia włóczki i wełny. Photo NYT — Paryż.

POKAZ TAŃCÓW GÓRALSKICH W ZAKOPANEM.



Żołnierze na trybunach z radością obserwują tańce góralskie. Fot. H. Schabenbeck — Zakopane.



W tych dniach na zimowym stadjonie przy ul. Kościuszki w Zakopanem staraniem Zarządu miasta odbyły się gonitwy góralskie włókiem za jeźdźcem, oraz pokaz tańców góralskich (na zdjęciu). Obie imprezy podobały się bardzo publiczności i były gorąco oklaskiwane. Fot. H. Schabenbeck — Zakopane.

Dyplomata, który uszedł śmierci.



Ogromne wrażenie w całym świecie wywołało nagłe zniknięcie Butenki, sowieckiego chargé d'affaires w Bukareszcie. Odnalazł się on w Rzymie, dokąd udał się pokryjomu, zmyliwszy pogoń agentów sowieckich, którzy chcieli go uśmiercić. Na zdjęciu Butenko, udzielający wyjaśnień reporterom w Rzymie. Wide-World Photos, Londyn.

KSIĄŻĘ MICHAŁ RADZIWIŁŁ W MONTE CARLO.



Ks. Michał Radziwiłł ze swą narzeczoną p. Suchestow przebywa obecnie w Monte Carlo (na zdjęciu) — starając się przezwyciężyć trudności, jakie czyni mu rodzina. Codziennie ks. Radziwiłł otrzymuje stosy listów od najrozmaitszych osób z kraju, wypowiadających się na temat jego planów małżeńskich.

Zdjęcie wykonane specjalnie dla „Światowida" — E. Navello.

W XX-LECIE CZYNU ZBROJNEGO POD RARANCZĄ.



W ub. niedzielę w Starym Teatrze w Krakowie odbyła się uroczysta akademja z okazji 20-lecia czynu zbrojnego II Brygady pod Rarańczą, kiedy to „Żelazna Brygada" pod wodzą brygadjera Hallera na znak protestu przeciwko haniebnemu traktatowi brzeskiemu, zerwała swą łączność z mocarstwami centralnemi i przedarła się do Rosji, aby tam zjednoczyć się z korpusem gen. Muśnickiego. Na zdjęciu siedzą od lewej w czasie akademji w Starym Teatrze: pp. ppłk. Dienstl-Dąbrowa, kpt. Pawłowski, płk. Modelski (przy pulpicie), gen. Jung, gen. broni Józef Haller, hr. Lasocki, ks. kapucyn Kosma-Lenczowski [redacted].

Ag. Fot. „Światowid".

HISTORYCZNA MOWA HITLERA.



Kanclerz Hitler wygłasza przemówienie na posiedzeniu Reichstagu w sali dawnej opery Krolla w Berlinie. Przewodniczy marsz. polny Goering.

Scherl, Berlin.



Dnia 20 lutego b. r. wygłosił kanclerz Hitler na posiedzeniu Reichstagu wielkie przemówienie, w którem omówił aktualne problemy polityki wewnętrznej i zagranicznej, składając m. in. deklarację w sprawie Austrji, oraz wysuwając żądania kolonjalne. Polsce poświęcił kanclerz Hitler słowa, nacechowane życzliwością. Na zdjęciu posłowie Reichstagu, śpiewający hymn narodowy po mowie kanclerza Hitlera.

Scherl, Berlin.

Z NITEK JEDWABIU

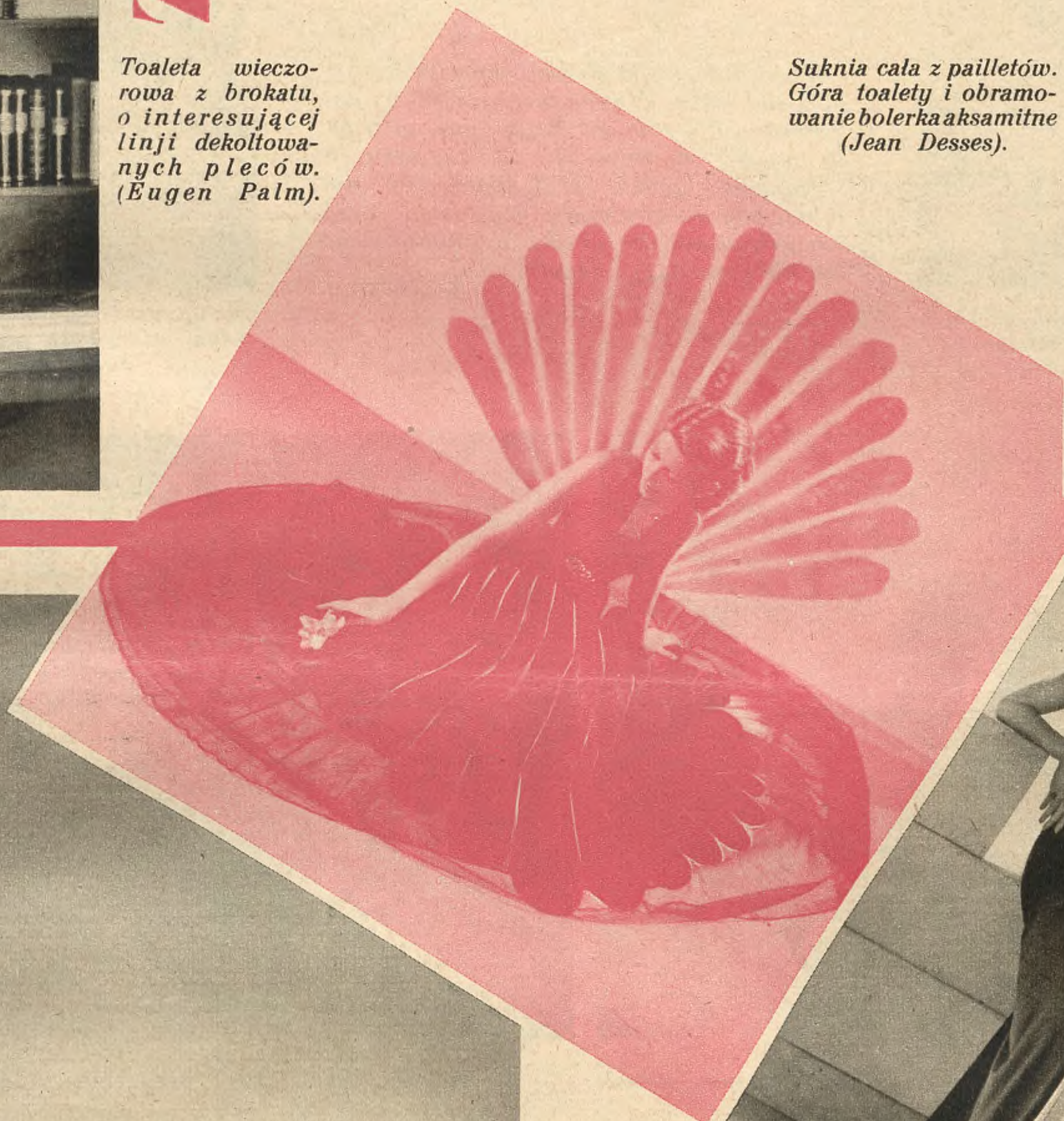
ZŁOTA SREBRA LUB SZKŁA



Toaleta wieczorowa z brokatu, o interesującej linji dekoltowanych pleców. (Eugen Palm).



Suknia cała z pailletów. Góra toalety i obramowanie bolerka aksamitne (Jean Desses).



Toaleta skomponowana w stylizowany kwiat, z aksamitu i tiulu (Bruyère).



Czarno-biała kreacja, spinana brylantowymi klipsami (Lucile Pavay).



Na lewo: Zielona toaleta z różowym przodem. Na prawo: Czarna musseline w pasy, imitujące koronkę (Marcel Rochas).

Na jednym z pokazów mód w Paryżu, kiedy niekończącym się korowodem przesuwały się modele sukien wieczorowych, patrzyły uczestniczki dość znudzonym wzrokiem tak długo, jak długo nie pokazywały się ostatnie nowości, to jest suknie z materjałów, tkanych już nie z jedwabiu, lecz z nitek złotych, srebrnych, a nawet szklanych. Zrobił się odrazu tumult i wieniec pięknych pań otoczył estradę pokazową.

Nareszcie kobieta osiągnęła swe marzenia. W jednym momencie z szarej poczwarki zamienić się może w barwnego motyla, który mieni się coraz innymi, wspanialszymi kolorami, zależnie skąd padnie nań promień słońca.

Najdziwniejsze w tem wszystkiem jest, iż suknie wieczorowe stały się bardzo mało dekoltowane. Sięgają prawie pod samą szyję. Tylko na plaży będziemy odsłaniać wdzięki, jak mówi chwilowo despotyzm mody. Kroje też są zadziwiające. Jakgdyby mniej się im poświęcało uwagi, lub jakgdyby służyły tylko po to, aby uwydatnić jak najwięcej drogich materjałów, z których balowe tualety są wykonywane.

Te cenne materjały nie przemawiają nam zbytnio do przekonania. Nie zdziwimy się, gdy zostaną przez męski świat okrzyczane, jako najwłaściwsze do pokrywania... antycznych mebli. Istotnie. Te luksusowe zwoje materjału, które oglądaliśmy w Paryżu na smukłych postaciach żywych modeli, przypominają brokaty różnych stylów.

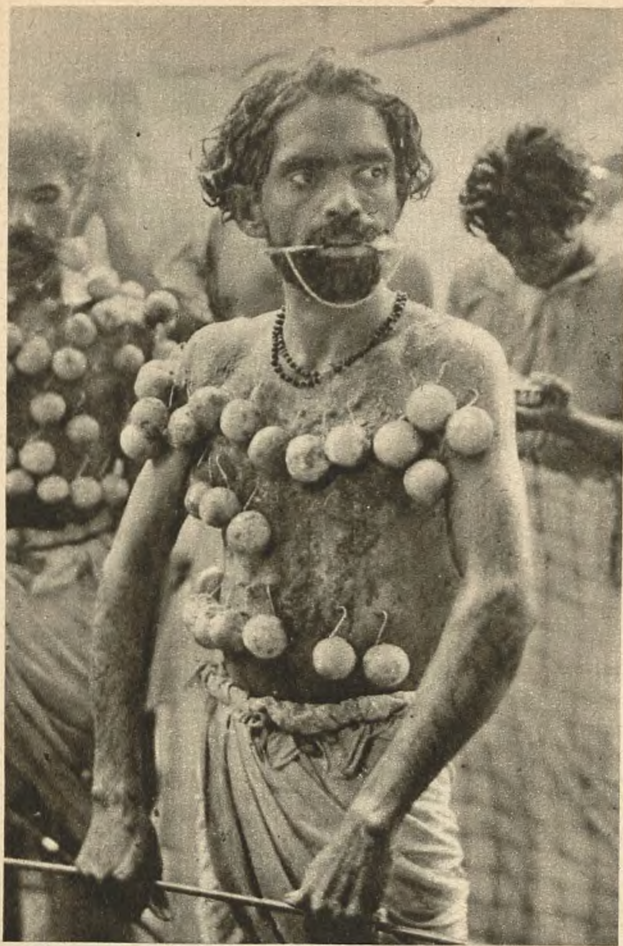
Ale czyż możemy zmieniać towary na rynku towarów modnych? Dopóki nie przyjdą inne, musimy pogodzić się, chcąc nie chcąc z tem, co nam oferują. Można się raz w karnawale przeistoczyć w renesansową księżniczkę.

Trzeba tylko dostosować swą postać i ruchy do przepychu tualety. Trzeba śmiało ukazywać się w nowej transformacji, jakkolwiek zaraz najbliższe otoczenie będzie korzystało z okazji do czynienia uwag i porównań, tak co do stroju jak i fryzury, która przy wystawnych tualetach w stylowym charakterze, może być przybrana zarówno kwiatami, jak i klejnotami, ukrytemi dyskretnie w puklach włosów. Mamy za sobą wielkie argumenty: kobieta utrzymuje wieczny ogień na ołtarzach piękna; gdyby nie to, świat dawno już mógłby się przeistoczyć w państwo termitów, jakże użytecznych wzajemnie, lecz jakże brzydkich!

Zet.

OKRUTNE OBRZĘDY MALAJSKIE.

(Korespondencja własna »Światowida«).



Pobożny Malajczyk obwieszony ciężkimi owocami, zwisającymi na haczykach wbitych głęboko w ciało, pragnący przez te męczarnie przebłagać boga Subramaniama.

Współpracownikowi naszemu udało się dokonać kilku oryginalnych zdjęć z „dobrowolnych męczarni" Taipusamu, w Kuala Lumpur, na Malajach. Zdjęcia takie są stosunkowo rzadkie, gdyż Malajczycy nie lubią, aby Europejczycy asystowali przy ich krwawych obrzędach, a fotografować ich nie pozwalają z reguły.

(Redakcja).



Malajczyk skuty łańcuchami, z wargą przekłutą sztyletem, dźwigający pręgierz na karku. Zadaje sobie męki, aby zyskać łaski bóstwa.



Ogarnięty szałem religijnym Malajczyk, któremu towarzysze wbijają głęboko w plecy długie strzały.



Pobożni Malajczycy z pręgierzami kroczą wśród bicia bębnów.

Singapore, w styczniu.

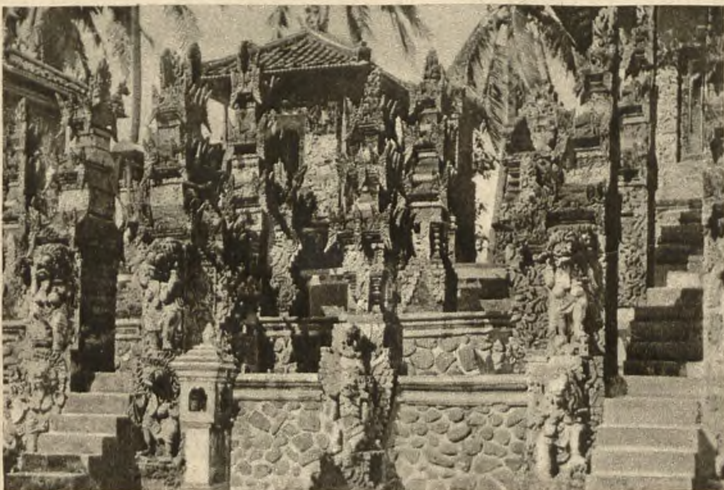
Słodki, uroczy, pełen tajemniczego wdzięku, zachwycający bogactwem swej przyrody, pięknością swych mieszkańców i łagodnością klimatu, tylekroć opiewany przez największych mistrzów pióra, jak chociażby nieśmiertelny Conrad-Korzeniowski lub Sommerset Maugham, półwysep Malajski strzeże w niedostępnych głębiach swych puszcz wielu tajemnic i najdziwaczniejszych historyj. Ponure często i krwawe, dziwnie nie licujące z idyllicznem pięknem krajobrazu, wierzenia, legendy i obrzędy ludu malajskiego, są zaczerpnięte przeważnie z Ramayany, w wykonaniu zaś — wzorowane na sąsiednich Indjach. Do obrzędów takich, dziwacznych a okrutnych, należy święto Taipusam, obchodzone corocznie w końcu stycznia.

Podczas Taipusamu tysiące Malajczyków, częstokroć niemal dzieci, zadają sobie publicznie najwymyślniejsze męczarnie, aby bólem swym przebłagać boga Subramaniama i innych bogów. Wbijają sobie więc długie szpilki głęboko w plecy, piersi lub boki, nakładają ciężkie pręgierze na szyje, przebijają nozdrza lub wargi sztyletami, obwieszają ciała ciężkimi owocami, zwisającymi na haczykach, wbitych głęboko w piersi lub w plecy i t. p. Obrzęd kończy się uroczystym pochodem, w którym wysoko ponad tłumem niesiony jest posąg boga, ustrojony wspaniale, i w którym biorą udział krwawiący z licznych ran fanatycy, naszpikowani strzałami, sztyletami, obwieszeni owocami na haczykach, uginający się pod kolczastymi pręgierzami. Ilu ich pada po drodze, ilu przypłaca życiem swe religijne szaleństwo, o tem kroniki malajskie milczą.

Na tle tego dobrowolnego męczeństwa wytworzyła się bezecna spekulacja, którą Anglicy najenergiczniej tępią. Mianowicie bogacze malajscy, którzy chcieliby przebłagać gniew bogów, a równocześnie woleliby uniknąć bólu, wynajmują sobie poprostu za niewielką opłatą biedaków, którzy cierpią za nich. Bogom złożona zostaje w ten sposób zwyczajowa ofiara, a zasługa idzie na rachunek nie tego, który cierpi, lecz tego, który płaci. Jednem słowem, umartwianie się „per procura".

Anglicy tępią bezlitośnie te nadużycia, ale czy zdołają je usunąć? W tych stronach świata, pełnych przedziwnego uroku, lecz tajemniczych, nęcących swą niewypowiedzianą słodyczą a zarazem okrutnych i krwawych, zwyczaj a co dopiero obrzęd religijny, są silniejsze niż wszystko inne. Są silniejsze nawet niż życie ludzkie. A potężniejsza od nich jest jedynie ŚMIERĆ.

Roman Fajans.



Świątynia malajska.



Procesja malajska w dniu święta Taipusam, obchodzonego z końcem stycznia.

FILM
sztuka i



LIDA ROBERTI
jako królowa dalij.
Fot. „Paramount"

NASI ZA OCEANEM.

Sensacyjny wywiad transoceaniczny z Lodą Halamą i Jerzym Czaplickim.

To nie sztuka zrobić wywiad na miejscu, „w cztery oczy“, czyli, jeżeli tak rzec można, „tête à tête“. To każdy potrafi. Ale wywiad z kimś, będącym w chwili dokonywania wywiadu daleko, bardzo daleko, hen, za oceanem — to chyba okazja nielada. Właśnie chciałem ogłosić konkurs, kto zgadnie, jak zrobiłem wywiad z Lodą Halamą i Jerzym Czaplickim, będącymi, jak wiadomo, w Chicago. Kto się domyśli? Z góry uprzedzam, że to nie był wywiad telefoniczny. To byłoby o wiele za kosztowne. A ten wywiad kosztował także troszkę, ale bardzo niewiele. Podczas gdy moi kochani Czytelnicy będą się nad tem biedzili, jak go dokonałem, ja narazie wywiad ten podam. Oto on. Zapytuję najpierw Lodę Halamę:

— Jakże się pani powodzi zagranicą?

— Nadspodziewanie dobrze. Myślałam, że zacznę występować dopiero od Nowego Roku i to z solowymi koncertami, tymczasem stało się to znacznie prędzej i inaczej.

— Mianowicie?

— Jak to już panu mówiłam przed odjazdem, Czaplicki był zaangażowany do chicagoskiej „Civic Opera“. Z okazji jego pobytu postanowiono wystawić po raz pierwszy w tem mieście „Halkę“ Moniuszki. Trzeba było do „Halki“ ułożyć trzy tańce polskie: poloneza, mazura i góralskie. Otóż dyrektor tej Opery p. Longone wpadł na pomysł, że skoro już jest pod ręką polska tancerka i to b. primaballerina Opery Warszawskiej — to niby ja — więc może wartoby, abym ja te tańce polskie ułożyła i sama też w nich zatańczyła. Zgodziłam się i oto znalazłam się w nowej dla mnie roli... baletmistrzyni. Nie bez tremy zabrałam się do tego. Zespół tutejszej Opery, chociaż świetnie wyćwiczony, nie odrazu dał się wdrożyć do naszych tańców narodowych. Bo i skądże? Do tego trzeba naszego słowiańskiego temperamentu i zacięcia. No, ale to mi jeszcze tylko dodało bodźca do pracy. Postanowiłam Amerykanom pokazać, jak się to tańczy „po naszemu“. Narazie pokazałam — zespołowi tanecznemu. I cóż? Tyle wkładałam ognia i zapału w mój taniec, że stopniowo zaczęło się to udzielać zespołowi. No i rezultaty piękne, bo wprost ze sceny nas nie chciano puścić, a dyrektor Opery p. Longone zaproponował mi objęcie baletmistrzostwa Opery Chicagoskiej w następnym sezonie ze stałym współudziałem tanecznym w każdym balecie, jako primaballeriny. Czyż to nie piękny sukces? Jestem z tego baletmistrzowania więcej dumna, niż z samego tańczenia, bo o moim układzie napisano, że dawno nie widziano tu tak doskonale ułożonego baletu, jak w „Halce“, a tu przecież publiczność jest wybredna, mając corocznie występy takich zespołów, jak Basila i Joossa.

— Czy można obejrzeć te krytyki? — zapytuję z ostrożnem niedowierzaniem.

— Bardzo proszę, oto są...

Biorę doręczone mi wycinki, czytam i doprawdy jestem zdumiony. Pozwolę sobie je zacytować.



Jerzy Czaplicki, wybitny śpiewak polski, przesłał nam swą fotografję wraz z życzeniami „Wesołych Świąt“ — które, choć nieco spóźnione, są nam jednak niezwykle miłe. W. M. Rożański — Chicago.



Loda Halama w jednej ze swych kreacyj tanecznych. U góry „tysiąc całusów świątecznych“ Lody, którymi obdziela wszystkich wielbicieli jej niepospolitego talentu. W. M. Różański — Chicago.

Najwybitniejszy chicagoski krytyk taneczny Eugene Stinson pisze w wielkim dzienniku „Chicago Daily News“:

„Debiut polskiej tancerki Lody Halamy, jako baletmistrzyni i wykonawczyni był dla nas najmilszą niespodzianką. To błyskotliwa tancerka, buchająca nieopisanym ogniem i żywiołowością. Jej recital będzie więc bezspornie sensacyjnem wydarzeniem w naszem życiu artystycznem.“

W „Chicago Journal“ pisze krytyki taneczne słynna niegdyś tancerka Claudia Cassidy i tak się wyraża o Lodzie Halamie:

„Loda Halama pokazała nam dopiero, jak się naprawdę tańczy poloneza i mazura. Loda Halama — to jakiś polski dynamit o niepospolitych właściwościach wybuchowych. Ma dać w najbliższych dniach recital taneczny. Ale ten chyba nie dojdzie do skutku. Obawiam się, że do tego czasu Hollywood nam ją porwie.“

W „Chicago Daily Times“ czytam:

„Najpiękniejszymi momentami „Halki“ były tańce w układzie i wykonaniu debiutującej polskiej tancerki i baletmistrzyni Lody Halamy — arcyznakomite.“

Jest tu mowa o jakimś recitalu. Stąd pytanie:

— Jakiż to recital?

— W wyniku mych sukcesów tanecznych zaproponowano mi urządzenie recitalu w Operze Chicagoskiej. Uzyskałam świetne warunki.

— A dalsze plany?

— Wyjeżdżam do Buffalo na premjerę mojego filmu „Manewry miłosne“. Później występ w Nowym Jorku, następnie zaraz kilka koncertów w Kalifornji. Na 21 stycznia jestem zaproszona na wielki reprezentacyjny raut w naszej ambasadzie do Waszyngtonu przez ambasadora hr. Potockiego, gdzie zapoznam elitę towarzyską stolicy Stanów z tańcami polskimi.

Tyle Loda Halama. Teraz głos zabiera na moją prośbę Jerzy Czaplicki. Mówi:

— Mam nadspodziewane powodzenie. Piszą o mnie, że już od 15 lat tak pięknego głosu tu nie słyszano. Śpiewam największe partje w różnych językach. Mam reklamę, jak największe sławy świata. Dałem koncert osobny w sali na 3000 miejsc. Po skończonych występach w Chicago jadę do Nowego Jorku, gdzie jestem zakontraktowany do „Metropolitan Opera House“. Czuję się dobrze, jestem w znakomitej formie głosowej, śpiewam z takiemi sławami, jak Melchior i Wetergrin i, jak mi mówią, nietylko nie ustępuję im w operach wagnerowskich, ale niekiedy podobno wyprzedzam. Wogóle, jak dotychczas, wszystko idzie nam cudownie, męczące jest tylko to ciągłe bywanie, bo Amerykanie bardzo lubią przyjęcia i usilnie starają się nam tu czas uprzyjemnić. Polonja tutejsza jest przemiła. Okazuje nam moc serca. Przytem wszyscy — wielcy patrjoci. Amerykanie — weseli, jak wielkie dzieci, wciąż się śmieją. Dobrze im snać na świecie. Nam — teraz też...

Na tem koniec wywiadów. A teraz — jak magik — pokażę, na czem polegała „sztuka“. To poprostu wywiad korespondencyjny. Dwukrotna wymiana listów pocztą lotniczą. To takie proste, prawda? Tylko trzeba było wpaść na ten pomysł...

H. L.

„LUDZIE WISŁY“



Jerzy Pichelski i Ina Benita ukażą się w filmie reżyserji Aleksandra Forda p. t. „Ludzie Wisły“. Fot. „EUROPA-FILM“

PRASA PRZECIW FILMOWI.



W filmach amerykańskich dziennikarz gra przeważnie role niepochlebne, inscenizując różne sensacje często w sposób niewybredny.

Przed niedawnym czasem obiegła prasę wiadomość o proteście, zgłoszonym przez federację dziennikarzy anglo-amerykańskich przeciwko metodom przedstawiania prasy w filmach produkcji amerykańskiej. Jeżeli o większości tego rodzaju protestów powiedzieć można, że są poczęte z braku poczucia humoru protestujących, to tym razem objektywny obserwator filmów amerykańskich w zupełności usprawiedliwi energiczny krok dziennikarzy anglosaskich. Środowisko prasowe okazało się niezwykle fotogeniczne, a filmy, których bohaterami są dziennikarze, cieszą się wszędzie olbrzymiem powodzeniem. Typ reportera jest dziś w filmach amerykańskich równie popularny, jak przed laty dwudziestu typ rycerza Dzikiego Zachodu. Nie ma chyba bardziej znanego amanta, któryby przynajmniej raz w życiu nie kreował roli łowcy sensacji. Mimo to faktem jest, że we wszystkich niemal filmach amerykańskich dziennikarz jest rodzajem usankcjonowanego, a przynajmniej tolerowanego przez prawo szantażysty, hochsztaplera o manierach gangsterskich, ale pracującego bez ryzyka i — co z tego wynika — wyposażonego w dobry humor. I nawet okoliczność, że we wszystkich filmach prasowych sympatyczny awanturnik-szantażysta wyraża koniec końców skruchę pod wpływem miłości do jedynaczki króla smalcu, nie zmienia w niczem istoty rzeczy. Czem jest we filmie pismo amerykańskie? Kuźnią bardzo brzydkich plotek, siedliskiem hyen, żerujących na prywatnem życiu możnych tego świata, centralą pseudo-legalnego hochsztaplerstwa. Być może, że istotnie pisma amerykańskie pozostawiają dużo do życzenia w zakresie poziomu zainteresowań, ale, doprawdy, trudno uwierzyć, żeby cały bogaty, skomplikowany aparat informacyjno-śledczy olbrzymiego koncernu nastawiony był w stu procentach na tropienie tajemnic sypialni jakiejś tam dolarowej jedynaczki, trudno uwierzyć, żeby najpoważniejsze pisma wypuszczały dziesiątki wydań nadzwyczajnych tylko w tym celu, aby poinformować podekscytowaną publiczkę, że miss taka a taka wyjechała na samotny spacer autem z pewnym przystojnym młodzieńcem, który pełni funkcje kelnera w modnej restauracji.



Dla dziennikarza z filmu więzienie jest normalnem miejscem pobytu.



Oto, jak traktuje dziennikarz swego kolegę po fachu. W takiej „roli“ ukazują nam zwykle filmy amerykańskie dziennikarzy zza Oceanu.

Oczywiście szantaż prasowy w Ameryce istnieje i to — szantaż na wielką skalę, wyślizgujący się z zasadzek, które zastawia nań prawo, przemyślny i chytry, ale standartowy dziennikarz amerykański nie jest z pewnością typem alkoholika i gracza, błędnego rycerza brudnych miłostek i obserwatora tajemnic pokoi hotelowych. Nie należy się więc dziwić zdenerwowaniu federacji prasowych. Nadomiar złego filmy prasowe realizują zazwyczaj dobrzy reżyserzy, w których interpretacji nieprawdopodobne wymysły scenarzystów nabierają autentycznego zabarwienia. W filmie „Moja złota rybka“ olbrzymie wydawnictwo deleguje czołowego współpracownika, celem uwiedzenia córki multimiljardera, który grozi pismu wytoczeniem procesu z powodu mijających się z prawdą artykułów z za kulis jego życia prywatnego. Chodzi o to, żeby fotograf prasowy utrwalił na kliszy moment czułego tête à tête dziennikarza i księżniczki dolarów, a wówczas papa, zagrożony opublikowaniem kompromitującej fotografji, zrezygnuje z procesu, a nawet zapłaci grube odszkodowanie. W filmie „Nie ufaj mężczyźnie“ aż dwóch zakonspirowanych dziennikarzy szturmuje do serca bogatej córeczki króla stali, żeby wniknąć w jej życie prywatne i podzielić się jego szczegółami z publicznością. Dwaj dziennikarze nietylko parają się brzydką robotą, ale nadomiar czynią sobie nawzajem wstręty, które nie mieszczą się w granicach dobrego smaku i świadczą o brutalnej ordynarności, czy ordynarnym brutaliźmie obydwu. W obydwu wspomnianych filmach toczy się gra wyrafinowanych szantażów i kontrszantażów, amoralnych i niegustownych kawałów. Słowem, bardzo mętna woda i bardzo podejrzane złote rybki... Podobnie ma się rzecz w „Panu z miljonami“, gdzie dziennikarka uwodzi bohatera tylko w tym celu, by fotografowie mogli zdobyć ośmieszające go zdjęcia. W innych filmach — to samo. Że dziennikarz jest sprytny i zręczny, na to zgoda, ale czemu musi być zawsze pijany, pozbawiony skrupułów i nachalny? Reporter z filmów amerykańskich jest ideałem nie człowieka prasy lecz... złodzieja!

Trzeba przyznać, iż te filmy dziennikarskie cieszą się uzasadnionem powodzeniem; jest w nich dużo humoru, dużo fantazji i dynamiki. Sam temat daje sposobność ukazania bardzo fotogenicznej machiny redakcyjnej i ruchliwego, prawdziwie efektownego środowiska. Wszystko to prawda, ale — protest dziennikarzy anglosaskich jest mimo wszystko aż nadto uzasadniony!



W obrazach amerykańskich dziennikarze są zawsze nałogowymi alkoholikami.

Brytyjscy prasowcy nie poprzestają zresztą na platonicznych protestach, lecz z impetem zabierają się do kontrakcji. Jak się dowiadujemy, udało im się nakłonić jedną z czołowych wytwórni londyńskich do realizacji wielkiego filmu, któryby oświetlał stosunki, panujące w świecie dziennikarskim w sposób zgodny z prawdą. Scenarjusz został już napisany, a rolę czołową odegra największy aktor brytyjski, Charles Laughton. Nad „ideologją“ filmu czuwać będzie dwóch dziennikarzy, specjalnie w tym celu wydelegowanych przez odpowiednie instytucje zawodowe. Należy się spodziewać, że film angielski będzie poważniejszy, bardziej stateczny, ale — mniej ciekawy. Bo jedno trzeba Amerykanom przyznać: robią swoje „bujdy“ z niezrównanym wdziękiem!

Jerzy Bossak.

„NA ZACHÓD OD SZANGHAJU“





Oto kilka scen z niezwykle aktualnego a zarazem atrakcyjnego filmu „Na Zachód od Szanghaju“. Ciekawe, że występujący w tym obrazie bohater dotychczasowych filmów „niesamowitych“ Boris Karloff gra tu zupełnie nową, o całkowicie odmiennym charakterze, rolę krwawego generała chińskiego Wu-Fang-Czanga. Film „Na Zachód od Szanghaju“ ma się wkrótce ukazać u nas.

Fot. Warner Bros.

TEATRY ŁÓDZKIE W SEZONIE 1937–38.



Zbiorowa scena z sztuki Ruszkowskiego p.t. „Jadzia wdowa“, wystawionej w przeróbce Tuwima w teatrach łódzkich, w reżyserji Z. Biesiadeckiego.



Ciekawa inscenizacja „Świerszcza za kominem“ Dickensa w dekoracji O. Axera — a reżyserji B. Dąbrowskiego.

Pp.: Krasnowiecki, Węgierko i Brochwicz w „Pigmaljonie“ Shaw'a, w którym Aleksander Węgierko wystąpił równocześnie jako reżyser tej sztuki.



Scena zbiorowa III-go aktu „Szklanki wody“ Scribe'a. Sztukę reżyserował H. Moryciński.

A. Połomska, Z. Dywińska i J. Gosławska w „Tessie“ Giraudoux.

W sezonie bieżącym na odcinku teatralnym Łodzi zaszły poważne zmiany, wyrażające się przedewszystkiem w fakcie utworzenia koncernu teatralnego pod naczelną dyrekcją p. K. Wroczyńskiego i kierownictwem artystycznem p. H. Morycińskiego.

Koncern dysponuje 5 scenami, z których Teatr Polski i Kameralny należą do scen reprezentacyjnych, a Teatr Popularny, Geyera i na Widzewie do teatrów peryferyjnych, przeznaczonych dla ludności robotniczej.

W teatrach łódzkich pracuje 6 utalentowanych reżyserów: B. Dąbrowski, W. Krasnowiecki, Z. Biesiadecki, S. Wroncki, H. Moryciński i Z. Bończa.

Dekoratorami łódzkich teatrów są dwaj wybitni artyści: Konstanty Mackiewicz, ostatnio zdobywca dwóch złotych medali na Wystawie Paryskiej i Otto Axer, długoletni dekorator teatru lwowskiego.

Zespół artystyczny jest liczny (ponad 50 osób), naogół wartościowy, posiadający szereg wybitnych jednostek, jak: J. Biesiadecka, J. Chojnacka, M. Dąbrowska, Z. Dywińska, J. Gosławska, J. Kossowska, B. Ludwiżanka, Z. Orzecka — Z. Biesiadecki, Edward Dąbrowski, W. Krasnowiecki, I. Winawer i wielu innych.

W pierwszym 4-miesięcznym okresie swej pracy teatry łódzkie wystawiły na 5 scenach 24 sztuki.

Wśród dotychczasowego dorobku teatry łódzkie pochlubić się mogą tak wartościowemi pozycjami, jak „Noc Listopadowa“ Wyspiańskiego (inscenizacja K. Wroczyńskiego i B. Dąbrowskiego), „Teorja Einsteina“ Cwojdzińskiego (reż. Krasnowiecki), „Pigmalion“ Shawa (reż. i występ A. Węgierki), „Niespodzianka“ Rostworowskiego (reż. Dąbrowski), „Tessa“ Giraudoux (reż. i występ A. Węgierki) i ostatnio „Gałązka Rozmarynu“ Z. Nowakowskiego (reż. Biesiadecki).

(or.)



„Wieczór Trzech Króli“ Szekspira w dekoracji K. Mackiewicza, a reżyserji B. Dąbrowskiego. Widowisko to zainaugurowało bieżący sezon teatralny w łódzkich Teatrach Miejskich.



K. Wroczyński, nacz. dyr. Teatrów Miejskich w Łodzi.

Scena z „Teorji Einsteina“ A. Cwojdzińskiego, w reżyserji W. Krasnowieckiego. Od lewej pp.: Dywińska, Dąbrowska, Kulak, Reńska, Matuszkiewicz i Chojnacka.

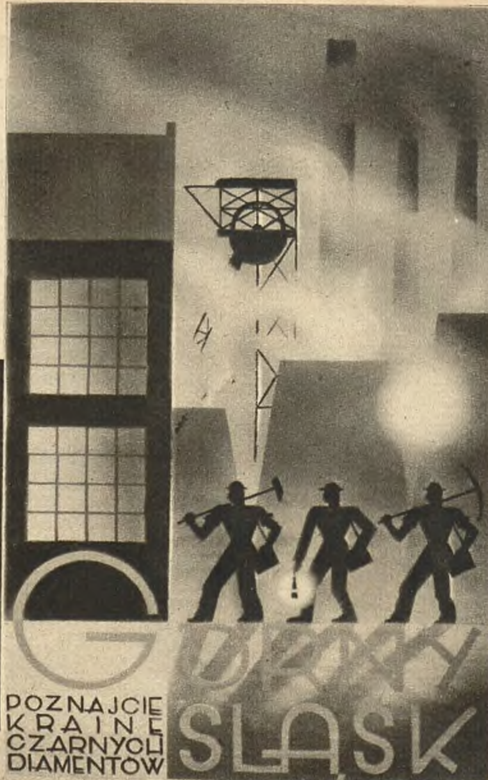


Hugon Moryciński, dyrektor artystyczny Teatrów Miejskich w Łodzi.

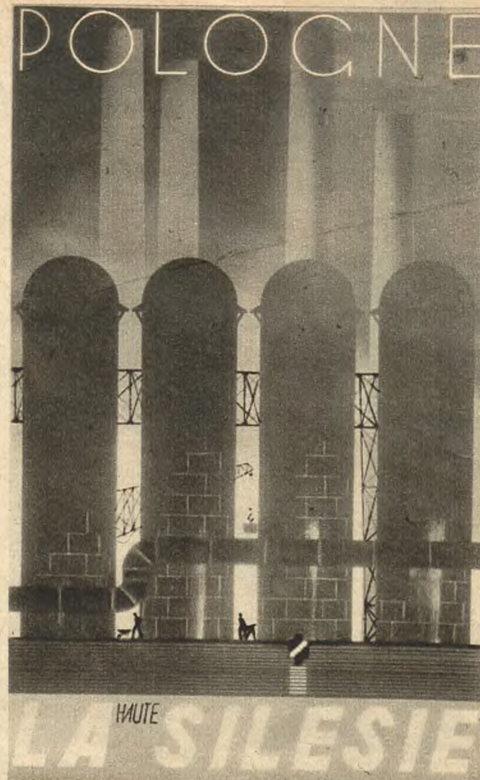


Obraz pierwszy „Nocy Listopadowej“ Wyspiańskiego. Inscenizację plastyczną opracował prof. St. Jarocki, reżyserja dyr. K. Wroczyńskiego i B. Dąbrowskiego.

NOWY PLAKAT ŚLĄSKI



II. nagroda zł. 300, autor Janina Zakrzewska z Krakowa.



III. nagroda zł. 100, autor Stanisław Albrecht z Warszawy.



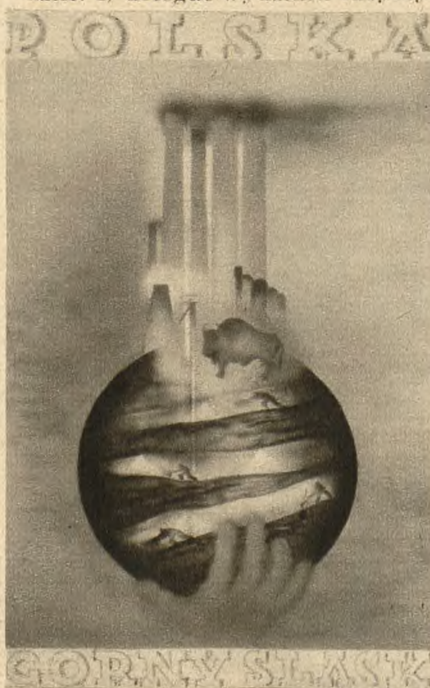
I. nagroda zł. 500, autor Wiktor Langner z Katowic.

Plon konkursu, rozpisanego na turystyczno-propagandowy plakat Śląska, chlubnie świadczy o bogactwie naszych graficznych talentów. Konkurs obesłano bogato. Z całej Polski przysłano 55 prac, których autorowie mieli trudne zadanie: powiązanie graficzne motywów górnictwa, przemysłu, pejzażu i sportowych tradycyj Śląska. Mimo tej obfitości elementów propagandowych, prace konkursowe odznaczają się zwięzłością kompozycji, a poziom artystyczny ich wysoki. Autorzy nagrodzonych prac podkreślali przedewszystkiem motywy kopalniane i ciężkiego przemysłu, a więc — sylwety hutniczych pieców i wież kopalnianych. W tym śląskim konkursie prym wzięli młodzi graficy śląscy. A więc 1-szą nagrodę za pracę, oznaczoną godłem „20.000" otrzymał p. Wiktor Langner z Katowic, 2-gą w wysokości 300 zł za pracę oznaczoną godłem „Światła i cienie" p. Janina Zakrzewska z Krakowa, 3-cią w wysokości 100 zł (godło „Lak") p. Stanisław Albrecht z Warszawy. Ponadto Ślązak Otton Swoboda z Kedłownika, słuchacz państwowej szkoły sztuk zdobniczych i przemysłu artystycznego w Krakowie, otrzymał za dwie prace, oznaczone godłem „Huta Pieron" i „Górnoślązaczka" po 100 zł.

W skład jury konkursu wchodzili: 1) delegat wydziału turystyki Ministerstwa Komunikacji, 2) urzędu wojewódzkiego śląskiego, 3) delegat magistratu miasta Katowic, 4) Ligi popierania turystyki w Katowicach, 5) biura Orbis, 6) Muzeum Śląskiego, 7) zarządu propagandy turystyki, 8) Klubu artystów, oraz 9) kierownik biura Związku turystycznego.

Po rozstrzygnięciu urządzono wystawę nadesłanych prac, którą zwiedziło około 1.000 osób. W czasie wystawy sprzedano również 3 prace.

mdd.



Projekt artystów malarzy Z. Strychalskiego i A. Wasilewskiego z Krakowa.

Zdjęcia Foto Cz. Datka — Katowice

NOWY FILM PARAMOUNT'U


Jean Parker i James Ellison w filmie p. t. „Barrier" („Alaska"). *Fot. „PARAMOUNT"*

Jednym z najciekawszych obrazów bieżącego sezonu filmowego będzie zapewne film, zrealizowany na Alasce p. t. „Barrier" (Alaska).

Film osnuto na tle słynnej „Gorączki złota" w Ameryce. Obfituje on w przepiękne widoki okolic Alaski. „Alaska" — to jedna z najpiękniejszych przygód romantycznych, przeniesionych na ekran.

W rolach gł. występują: Jean Parker, James Ellison, Leo Carillo. Film wytw[illegible]


Jedna z dramatycznych scen filmu p. t. „Barrier" („Alaska"). *Fot. „PARAMOUNT"*

Z WIZYTĄ U ZNAKOMITEGO AKTORA FILMU NIEMEGO.

André Nox, o sobie i o filmie dźwiękowym.



André Nox, znakomity tragik francuski.

Paryż, w styczniu.

Z całej plejady artystów, którzy czarowali nas z cieniów ekranu niemego, André Nox, znakomity tragik francuski, był z pewnością najgłębszy. Jego kreacja „Myśliciela" (w Polsce: „Pamiętnik Szaleńca"), Cochbasa w „Studni Jakóba", kapelana w „Mieście Miljona Poległych", doktora Paulicza w filmie „Hrabia Kostja", profesora w „Ofierze zmysłów" (Après l'Amour) i wiele innych, pozostały niezapomniane. Rażąca niesprawiedliwość usunęła w cień tego aktora, który miał przecież wszelkie dane na to, aby w czasach filmu dźwiękowego pozostać na czołowem miejscu na firmamencie filmowym, skoro przez lat 10 był czółowym aktorem i dyrektorem teatru „Le Masque". Od czasu do czasu widujemy teraz Noxa w rolach, zawsze wprawdzie sumiennie opracowanych, ale niegodnych jego niezwykłego talentu (w „Tunelu" albo w „Wielkiej Miłości Beethovena").

Pragnąłem dowiedzieć się, co myśli o dzisiejszym filmie dźwiękowym jeden z największych potentatów filmu niemego. André Nox zaprosił mnie do siebie bardzo serdecznie. W miłej atmosferze domowej państwa Nox gawędziliśmy przeszło godzinę, przypominając sobie dawne czasy.

— Film dźwiękowy jest wielkim wynalazkiem — rzekł mi André Nox — ale mam wrażenie, że nie umiemy go jeszcze zastosować. Za dużo, stanowczo za dużo gadaniny jest w naszych filmach! Częstokroć, patrząc na jakiś obraz, wydaje mi się, że moi koledzy nie przeżywają swej roli, nie „grają" jej nawet, ale poprostu... recytują sztukę. Mojem skromnem zdaniem, gra, prawdziwa gra była znacznie trudniejsza za czasów filmu niemego, kiedy zapomocą mimiki musieliśmy wyrazić wszelkie uczucia. Dzisiaj słowo zastępuje wszystko. Zamiast mimicznie wyrażać cierpienie, aktor mówi dzisiaj: „cierpię!". Nie mam do nikogo żalu o to, że gram teraz zbyt rzadko. Czasami tylko boli mnie, że nie pomyślano o mnie dla jakiejś roli, o której od lat marzyłem. Największem mojem rozczarowaniem artystycznem było niepowierzenie mi obiecanej roli „Żyda Polskiego" podług Erckmanna — Chatriana.

— Czy uważa pan, że polityka aktorska francuskich producentów jest słuszna?

— W wielu wypadkach nie. Mamy we Francji znakomitych aktorów, ale powierzanie niektórym z nich kilkunastu ról pod rząd i to częstokroć ról zupełnie nieodpowiednich, gubi ich i przynosi szkodę wszystkim. Taki Harry Baur, który był genjalny w „Beethovenie", potrafił być poprostu zupełnie nie do zniesienia w „Sarati-le-Terrible". Niesłuszna jest także zasada zaniedbywania niektórych aktorów filmu niemego na korzyść innych. Jeżeli aktor filmu niemego, nie mający za sobą karjery teatralnej, mówi poprawnie i nie „fałszuje", niema doprawdy powodu, aby nie dawać mu pracy. Czyż nie jest paradoksem fakt, że niektórzy dawni aktorzy filmowi, których producenci nie obdarzają już dzisiaj sympatją, stali się gwiazdorami... radja?! Podam panu fakty: Georges Melchior w Radio-Paris, Jean d'Yd i Hieronimus w Radio-Tour-Eiffel. Dam panu teraz inny jeszcze przykład. Aktor nie teatralny, który za czasów filmu niemego był dość jednostronny, dziś stał się świetnym aktorem: Charles Vanel.

André Nox wyciąga z biurka teczkę z fotosami i album z wycinkami gazetowymi. Pokazuje mi je, mówiąc:

— Czasem przeglądam to wszystko i sam się do siebie uśmiecham. Zastanawiam się nad tem, czy zasłużyłem na te wszystkie pochwały, jakiemi obsypywali mnie uprzejmi krytycy...

Może już wkrótce nastąpi całkowite odrodzenie tego niezwykłego aktora. Abel Gance powierzył mu nader ciekawą rolę w swojej dźwiękowej wersji „J'accuse!". Może ta rola będzie startem do nowych sukcesów André Noxa, aktora szlachetnego i głębokiego, niesprawiedliwie omijanego.

Karol Ford.

DOOKOŁA FILMU p. t. „PANI WALEWSKA"

Tylko Greta Garbo zbiera tak wiele laurów. Żadna artystka ani artysta na przestrzeni długich lat nie doczekał się tylu wyrazów i objawów uznania, co ta wielka sława ekranu. Jeszcze nie zapomniano o tem, że król Szwecji nagrodził ją najzaszczytniejszym orderem, a oto już nowy, niezwykły dowód uznania dla talentu Garbo.

Jeannine Alexandre — Dumas d'Hauterive, córka Aleksandra Dumasa (syna) przesyła Grecie Garbo list z podzięką za piękną kreację w „Damie Kameljowej". (We Francji film ten ukazał się dużo później niż w Polsce).

Pani!

Dzięki Pani doznałam jednej z największych radości w mem życiu — ujrzałam Ją w roli Marguerity Gautier.

Widziałam już — na przestrzeni pięćdziesięciu lat — dużo aktorek w tej roli i Sarę Bernhardt i Eleonorę Duse i Falconetti — ale nigdy nie widziałam tak oddanego *dwoistego* charakteru tej damy, jak to Pani uczyniła.

Myślę, że mogę, bez chęci obrażenia tych wielkich artystek, o których wspomniałam, powiedzieć Pani, iż mój ojciec napewno wybrałby Jej kreację, jako najlepszą. Dałoby mu to dużo prawdziwego szczęścia, gdyby mógł ujrzeć bohaterkę, którą kochał, *znów przywróconą do życia*.

Proszę mi więc pozwolić — jakkolwiek jestem nieznana Pani — wyrazić mój szczery podziw i wdzięczność.

podpisano Jeannine Alex.-Dumas d'Hauterive.



Scena z filmu p. t. „Pani Walewska". Odwrót Napoleona z pod Moskwy.
Fot. „Metro Goldwyn Mayer"



Greta Garbo i Charles Boyer w jednej ze scen „Pani Walewskiej".
Fot. „Metro Goldwyn Mayer"

Oryginał listu, zacytowanego powyżej w artykule.



NIE DBAM JAKA SPADNIE KARA...

Reprodukowany powyżej obraz, pendzla Antoniego Kozakiewicza, przedstawia trzech powstańców z 1863 r., znajdujących się w celi więziennej. Jednego z nich wzywają żandarmi na przesłuchanie do sądu. (Własność Muzeum Narodowego w Krakowie).

KUPON Nr. 4 upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 22 stycznia 1938 r.

EDDIE CANTOR W BAGDADZIE.



Świetny komik amerykański, którego od 2 lat nie było już na ekranach — Eddie Cantor — wystąpi obecnie w świetnej komedji zrealizowanej przez wytwórnię „20th Century-Fox" p. t. „ALI-BABA". Akcja tej znakomitej parodji życia współczesnego rozgrywa się na tle malowniczego miasta kalifów — Bagdadu, do którego zjechał stuprocentowy yankes. Darryl F. Zanuck postarał się o najdroższą oprawę dla tego obrazu. Przez pół roku trwały prace przygotowawcze, któremi kierował Jamiel Hassan, nieoficjalny ambasador Arabji w Hollywood, specjalista tła do filmów o Dalekim Wschodzie. Pod jego rozkazami stanęło 3.000 Arabów, statystujących w tym filmie. Hassan urodził się w Damaszku i walczył w armji tureckiej w czasie wojny światowej. Po wojnie osiadł na stałe w Hollywood i jego to dziełami są tła do takich filmów, jak „Pod dwiema flagami" i „Ogród Allaha".

Film „Ali-Baba" reżyserował Dave Butler, a cały sztab gagmanów, czyli „poławiaczy kawałów" opracował scenarjusz.

Sceny z filmu p. t. „Ali-Baba", w którym sławny komik Eddie Cantor stworzył świetną kreację.
Fot. „20th CENNTURY FOX"



„Ali-Baba" jest grany obecnie w kinie „Balzac" w Paryżu i Chevalier po specjalnym pokazie dla aktorów francuskich oświadczył dziennikarzom: — „Chciałbym być tak zabawny, jak Eddie Cantor, popularność bowiem mamy taką samą".

W filmie „Ali-Baba" grają poza Eddie Cantorem: June Lang, Roland Young, Louise Hovick i Tony Martin.

Znam ten wieczór...

SZARADA.

(Ułoż. „Tońko" — Klub Szaradz. w Warszawie).

Znam ten wieczór najmilszy — pełen złud i czarów,
żywicznej słodkiej woni i puszystych lalek —
chrapanie śpiącej babki i chrzęstu zegarów,
ogarków świec i słodkich piernikowych kalek...
Miałem i ja dzieciństwo i lata szczenięce
i **raz-dwa-trzeci** kącik pod barwną choiną.
Już **piąty-szósty** minął — a ja w śpiącej ręce
trzymałem mego misia... Chwile szmerem płyną
i anioł **raz-czwartymi** szepce ciche modły.
Mnie sen zmorzył, gdzieś lecę w świat **pięć-trzeci-czwarty** —
ziemia z pod nóg mi uciekła — w oczy gwiazdy bodły —
raz ramion rosły skrzydła — **raz** nóg miałem narty...
I nagle, nie wiem poco, załkałem z rozpaczy,
strach mnie chwycił — a może to koszmarne zmory
chciały mnie upiec żywcem i mną się uraczyć?..
Byłbym zginął, lecz nagle... zbudziłem się w porę...
Znam ten wieczór... Jęk wiatru i śpiewny szept nocy,
i księżyc, co się gapił, i bezmiar w przestworzu,
i niebo, co gwiazdami strzelało, jak z procy,
lśniące lodowe groty, śniegu biały kożuch...
W **dwa-piątym**, gdzie tak śmiesznie w lecie grają kumki,
lśni lód, jak najpiękniejsze w pokoju zwierciadło...
Zgasła świeczka — bo czas już — kot urwał się z gumki
wszystko w sen się pogrąża — wszystko w sen zapadło...
Rano **raz-trzy** mnie babka i tłumaczy wszystko:
moje sny, zgasią świeczkę i choinki cienie.
Pod drzwiami czeka Zbój, kochane moje psisko,
na ciastka i cukierki schowane w mej kieszeni...
On **pięć**, że ten **pięć-szósty** jest naszym, jak pokój,
choinka, lśniące banie i żabki do świeczek —
i wiemy, że tak było i będzie co roku
taki **raz-dwa-trzy-czwarty** i najmilszy wieczór...

Za rozwiązanie powyższej szarady, redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y   n a g r o d y

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 29 stycznia 1938 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 1.

SZARADA: Na Pasterkę po wodzie. — Alleluja po lodzie.

REBUS: Cudnie marzyłem — srodze mnie obudzono.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 1 nadesłali:

Wanda S.; „Filek z Baranowicz"; Mieczysław Karaś, Wyszków; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Stanisława Olszewska, Toruń; Feliks Pergałowski, Warszawa; Janina Dobrowolska, Toruń; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Helena Ratajczak; Zb. Kledecki, Poznań; Kazimierz Kledecki; Stella Mikołajczak; Jan Janiszewski, Łomża; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; Marja Lilpopowa, Włochy; Czesław Błażejewski, Ząbki; Edward Klawe, Jedlnia; Witold Majewski, Warszawa; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Stefan Zakrzewski, Sandomierz; Alina Olbrychtówna, Osięciny; L. Kolańczyk, Częstochowa; P. Skurczyński, Częstochowa; Kazimierz Pycio, Pabianice; Józef Goldbard, Lublin; Bronisław Morawski, Katowice; Eugenjusz Dworski, Lwów; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Seweryna Foksa, Poznań; Irmina Nieznańska, Warszawa; Mariola, Radomsko; Kazimierz Grabałowski, Sosnowiec; Jadwiga Zaleska, Warszawa; kpt. w s. s. Bronisław Ertel, Lwów; Emilja Podróżkówna, Rzeszów; Eryk Unverricht, Pawłów; Klub Pracowników „Gazolina", Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Franc. Probstlowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Wiesław Rydzewski, Borysław; Maks Linhardt, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Karol Lukasiewicz, Brzeżany; Halinka Bartolewska, Lublin; Edward Luciuk, Piotrków; A. Loeglerowa, Lwów; H. Kurowska, Warszawa; Halina Bączalska, Warszawa; **Marja Poszalska, Siedlce, (zł 20.—)**; Jerzy Kowalski, Warszawa; Teofil Sobecki, Poznań; Feliks Stawiaski, Gdynia; Antoni Malinowski, Wieliczka; Franciszek Staszak, Będzin; mgr. Marja Moszyńska, Lwów; Fr. Chmielewska, Kamionka; Wiesława Pruska, Gniezno; Irena Lewicka, Lwów; Kasyno, Komarno; kpt. dr Jakóbczak Franciszek, Stanisławów; Marja Drzewiecka, Lwów; Jan Marcinkiewicz, Otwock; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Romuald Anzelewicz, Wilno; Jadwiga Gustekowa, Sambor; Irena Dorożyńska, Wilno; Witold Kaliszewski, Warszawa; Stanisław M., Brześć n/B.; Ila Roszekówna, Skole; Jadwiga Baworowa, Kielce; **Antoni Michalski, Kielce, (zł 10.—)**; Wacław Tyblewski, Poznań; Marja Strubel, Warszawa; **Włodzimierz Bryćko, Wilanów (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1–28 II 1938)**; Helena Lubańska, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Fr. Woźniak, Będzin; L. Woźniakowa, Będzin; Marja Ziółkowska, Poznań; E. Kalewicz, Kielce; Oleńka, Białystok; Marja Chachlowska, Kraków; Franciszek Kocur, Chybie; A. Mieczkowski, Wilno; W. Hahorkiewicz, Skawina; mgr. Józef Czołba, Toruń; Bronisława Ramultowa, Jeżów; Jan Kremer, Będzin; Jan Czyżewski, Kraków; Roman Łempicki, Lwów; Karol Głowacz, Bieżanów; Apolonja Deszcz, Katowice.

Nagrody otrzymali pp. Marja Poszalska, Siedlce, Czysta 7, m. 4, (zł 20.—), Antoni Michalski, Kielce, Słoneczna 20 (zł 10.—), oraz Włodzimierz Bryćko, Wilanów pod Warszawą, dom nr. 42 (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—28 lutego 1938 r.).

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Przed rokiem, dnia 22 stycznia zmarł w tragicznych okolicznościach, w 41 roku życia jeden z najbardziej zasłużonych oficerów Armji Polskiej, ś. p. rtm. Aleksander Gałachcin, jeden z oficerów sztabu D. O. K. w Łodzi. Służył on w 1-szym pułku strzelców konnych, a odznaczony był pomiędzy innemi Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi. Rotmistrz Gałachcin znany był w szerokich kołach kawalerji, jako 5-letni kierownik Referatu Personalnego Departamentu Kawalerji w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Poza licznemi swemi zajęciami służbowemi znajdował jeszcze jednak dosyć czasu na pracę sportowo-społeczną. Był członkiem-założycielem i długoletnim członkiem Zarządu, a zarazem sekretarzem Towarzystwa Międzynarodowych i Krajowych Zawodów Konnych w Polsce, członkiem Zarządu i sekretarzem Strzeleckiego Klubu Sportowego w Łodzi, wiceprezesem łódzkiego Związku Hokeja na Lodzie i delegatem Okręgowego Urzędu Wychowania Fizycznego w Łodzi do Łódzkiego Okręgowego Związku Atletycznego. Wartościowy ten oficer odznaczał się niezwykłą koleżeńskością i uczynnością, a szlachetność charakteru była zasadniczą podstawą wszelkiej jego działalności.

Cieszył się powszechnym szacunkiem i na wszystkich stanowiskach zajmowanych przez niego, umiał sobie zawsze zjednać uznanie i sympatję tak swych przełożonych, jak i kolegów oraz podwładnych. W dniu 22 stycznia b. r. o godz. 9-tej rano odbędzie się, jako w pierwszą rocznicę śmierci ś. p. Aleksandra Gałachcina, nabożeństwo żałobne w warszawskim kościele garnizonowym przy ul. Długiej. Cześć Jego pamięci!

NA FALACH PRZYJAŹNI POLSKO-RUMUŃSKIEJ.



Pewien generał rumuński ofiarował temu oto Wiesiowi z Gdyni narodowy strój rumuński z prośbą, aby pokazał go innym dzieciom w Polsce. Wieś zastosował się do życzenia generała i paraduje w białej koszulce, bogato haftowanej i w serdaczku, stając się żywą propagandą przyjaźni polsko-rumuńskiej. Uśmiecha się z zadowoleniem, bo wie, że mu w tym stroju do twarzy.

Foto-Studio, Gdynia

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady Graficzne „I. K. C." pod zarządem Franciszka Czajki.



PRZEJŚCIE PRZEZ GRANICĘ. Przy słupie granicznym stoi dziewczyna wiejska, która, rozglądając się po okolicy, daje ręką znaki dwom powstańcom, ukrytym w terenie. Scena z powstania w 1863 r. Obraz Artura Grottgera, malowany w 1865 r. — Własność Muzeum Narodowego w Krakowie.